

Życie nauczyło mnie, że nie da się uciec od przeszłości.

Cokolwiek byś nie zrobił, ona podąża za tobą niczym upiór
– nęka cię – nie pozwala o sobie zapomnieć.

Seria
Czarny Lotos
Tytuł oryginału
Hush
Copyright © 2014 by E.K. Blair
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Barbara Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-887-0

E.K. BLAIR

HUSH

TOM TRZECI SERII „CZARNY LOTOS”

**TŁUMACZENIE:
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2019

Dla Sally
Ponieważ kochasz go tak, jak ja.

„Nie ma sensu wracać do dnia wczorajszego,
ponieważ byłam wtedy zupełnie inną osobą”.

Lewis Carroll



Rozdział pierwszy

(Elizabeth)

Dobrze się znam na złudzeniach. Kurczowo trzymam się swoich urojeń, ponieważ nie jestem gotowa, żeby stracić oparcie, które w nich znajduję. Większość z tego, co niesie mi ulgę i spokój, to jedynie duchy przeszłości, a mimo to ze wszystkich sił staram się zatrzymać je przy sobie z obawy, że bez nich ja również rozplynie się w powietrzu jak zjawą.

Boję się zostać sama, chociaż w pewnym sensie byłam sama od zawsze.

Czuję, jak wyładowanie elektryczne przebiega mi przez żyły. Tylko w ten sposób jestem w stanie odróżnić rzeczywistość od złudzeń. Wstrząs wprowadza mój organizm w stan najwyższej gotowości, wybijając serce z rytmu. Otwieram szeroko oczy, gdy mój mózg zostaje zalany tysiącami pytań, za którymi nie jest w stanie nadażyć.

Na czworakach pełnę w róg łóżka, wpatrując się w zawieszony nad kominkiem telewizor. Declan siedzi za mną, ale ja nie czuję już jego dotyku. Z trudem łapię oddech.

– On żyje. – Tylko tyle jestem w stanie wykrztusić, wpatrzone w zatrzymane ujęcie z telewizyjnych wiadomości.

– Kto? – Głos Declana zdaje się dobiegać z bardzo daleka, kiedy staczam się z łóżka i chwiejnym krokiem przechodzę przez pokój w stronę odbiornika.

Wyciągam rękę, aby dotknąć obrazu, który nie może być prawdziwy – a jednak jest. Powoli zbliżam drżące palce do ekranu. W chwili, gdy przyciskam je do gładkiej powierzchni, serce mi pęka i wybucham płaczem. Krew zranionej duszy wylewa mi się z oczu i spływa po policzkach, a pokój wypełnia dźwięk mojego urywanego oddechu.

Silne dłonie zaciskają się na moich ramionach. Chciałabym osunąć się bezwładnie, ale nie mogę oderwać wzroku od tego, czego szukałam przez całe swoje życie.

– Powiedz coś. – W głosie Declana rozbrzmiewa panika.

Mocniej przyciskam dłoń do ekranu, błagając w duchu, żeby poczuć na skórze ciepło widniejącego na nim mężczyzny.

– Kto to jest?

– To się dzieje naprawdę, tak? – pytam. – Ty i ja, w tym pokoju, to wszystko prawda?

– Spójrz na mnie.

Ale nie mogę. Nie śmiem odwrócić wzroku z obawy, że go stracę, że w jakiś sposób zniknie z ekranu.

– Powiedz mi, że to prawda – łkam.

– To prawda, kochanie. Jestem tu z tobą.

Na te słowa z piersi wyrzywa mi się żałosny szloch, ale dławię go prędko, kiedy Declan staje obok mnie. W głowie kłębią mi się wspomnienia, mgliste uczucia splatają się, walcząc ze sobą nawzajem, a gdy w końcu gniew zwycięża i wysuwa się na pierwszy plan, zwracam głowę w stronę Declana. W jego oczach widać zagubienie równie wielkie, jak to, które sama odczuwam.

– On nie żyje. – Słowa są jak żyletki przecinające moje struny głosowe, ale wyduszam je z siebie mimo bólu. Po policzkach spływają mi łzy. – Powiedzieli mi, że nie żyje. Dlaczego? Dlaczego?

– Kto?

– Widziałam jego grób. Dotykałam kamienia, na którym wyryto jego imię – ciągnę. – Dlaczego mnie okłamali? Dlaczego on mnie okłamał? Dlaczego nigdy po mnie nie wrócił?

Declan bierze mnie w ramiona, po czym przytula mocno do piersi. Płaczę, domagając się odpowiedzi, które nie nadchodzą. Krzyczę, szukając ulgi, próbując zrozumieć.

– Kto taki? – pyta znowu. Odwracam twarz, wtulając ją w jego nagi tors, i szlocham, oplakując zdruzgotane marzenia, złamane serce oraz utraconą duszę.

– Mój tata.

Przyciskam zwinięte w pięści dłonie do jego klatki piersiowej, a on mocniej mnie obejmuje. Czuję, jak jego twarde mięśnie napierają na moje słabe ciało, oplatając je w niewzruszonym uścisku.

– Dlaczego tak łatwo jest mnie zostawić?

– Nie rób tego – beszta mnie. – Ani mi się waż obwiniać siebie.

– Dlaczego nie?! – krzyczę, wyrywając się z jego objęć, wściekła na cały świat i po raz pierwszy w życiu również na ojca. Odchodzę od Declana, po czym odwracam się i ze skargą w głosie wrzeszczę co sił w płucach: – Co takiego zrobiłam, żeby zasłużyć sobie na takie życie?!

– Elizabeth, proszę. Weź głęboki oddech.

– Nie.

Rusza w moją stronę.

– Kiedy ostatni raz widziałas ojca, miałaś tylko pięć lat, zgadza się? Jak możesz być pewna, że to faktycznie on?

Zapłakana podchodzę do niego i rzucam ostro:

– Nie zapomina się twarzy człowieka, za którym rozpaczliwie tęskniłeś przez całe życie. Nie mam żadnych wątpliwości, że tamten mężczyzna to mój ojciec.

Wracam przed telewizor ze wzrokiem przykutym do błękitnych oczu, które tak doskonale pamiętam. Oczu człowieka, który, jak sądziłam, kochał mnie bardziej niż cokolwiek na świecie. Człowieka, który miał rzekomo spoczywać sześć stóp pod ziemią. Tymczasem jest tutaj, a ja nigdy nie czułam się bardziej samotna.

– Elizabeth?

Zaciskam dłonie na gzymsie kominka z obawy, że ugną się pode mną nogi.

– Elizabeth, proszę. Spójrz na mnie.

– *Elizabeth?*

Głos, który mnie dobiega, jest jak trucizna zmieszana z winem; na jego dźwięk bezwładnie osuwam się na podłogę. Znajoma woń goździkowych papierosów jednocześnie koi mnie i dręczy.

– Czy to prawda? – pytam mojego brata, Pike’a, ale Declan odpowiada pierwszy.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby się tego dowiedzieć.

– *Tak, to prawda.*

Unoszę wzrok, przenosząc spojrzenie z Declana w róg pokoju, gdzie stoi Pike. Oboje wiemy, że nie powinnam na niego patrzeć, bo Declan sądzi, że zażywam tabletki, które leczą moje halucynacje, ale ja ich nie łykam. Nie jestem jeszcze gotowa pożegnać się w bratem. Być może nigdy nie będę.

Tymczasem on stoi tam, cały i zdrowy, z ciemnymi włosami wystającymi spod czarnej czapki, dłońmi wetkniętymi w kieszenie spodni i odsłoniętymi, wytatuowanymi ramionami. Posyła mi krzepiące, pełne miłości spojrzenie, po czym skinieniem głowy wskazuje Declana, a ja posłusznie odwracam wzrok, wiedząc, że kiedy to zrobię, Pike zniknie.

Kłęczę na podłodze, a moje obolałe gardło zdaje się puchnąć i pokrywać pęcherzami. Moje sny się spełniły; nie wiedziałam

tylko, że były częścią niewyobrażalnego koszmaru. Pomimo całej złości, którą w tej chwili czuję, jedna rzecz się nie zmieniła: można przeszyć mnie do głębi ostrzami kłamstw, można cisnąć mnie w ogień wszelkiego możliwego zła, ale ja nigdy nie zrezygnuję z tego, czego zawsze pragnęłam.

Łzy leją mi się po twarzy strumieniami, kiedy udaje mi się wykrztusić słowa płynące prosto ze złamanego serca kryjącej się we mnie małej, zagubionej dziewczynki.

– Chcę do taty.

Dwa szybkie kroki i Declan klęczy na podłodze, trzymając mnie w ramionach, kołyszając, uspokajając i przyrzekając, że zrobi wszystko, co może, aby go odnaleźć.

Przyjmuję całe pocieszenie, jakie mi oferuje. Próbuję wykraść go jeszcze więcej, wtulając się w niego mocniej i głębiej wbijając się palcami w jego ciało. Jeśli sprawiam mu ból, nie daje tego po sobie poznać, więc opuszczam powieki i siadam mu na kolanach jak dziecko.

Kiedy z powrotem otwieram oczy, pałą je wpadające przez okno promienie słońca, a policzki pieką mnie od soli. Declan wciąż trzyma mnie w objęciach. Całe ciało mam obolałe, nie tylko dlatego, że siedziałam w tej pozycji Bóg wie jak długo, ale też z powodu wszystkiego, co wycierpiałam jako zakładniczka.

– Boli.

Declan wstaje, podnosi mnie z podłogi, a następnie kładzie na łóżku. Pochylając się, spogląda na moją poobijaną twarz i ciało wzrokiem pełnym gniewu oraz współczucia.

Jego wyraz twarzy działa mi na nerwy.

– Nie rób tak.

– Jak?

– Nie patrz na mnie, jakby ci było mnie żal.

– Martwię się o ciebie, to wszystko. – Podaje mi tabletkę przeciwbólową, którą od razu wsadzam sobie do ust.

– Nie rozumiem. Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie. Ale dużo ostatnio przeszłaś, więc nic dziwnego, że nie jesteś w stanie jasno myśleć. Mnie też mąci się w głowie. Skupmy się na jednej rzeczy naraz, dobrze?

– Jedyne, na czym mogę się teraz skupić, to pytanie, dlaczego na ekranie widać twarz mojego ojca, której nie ma prawa tam być. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć czy złościć – stwierdzam. – Dlaczego mnie nie chciał?

Nie odpowiada, tylko przyciąga mnie ku sobie. Próbuje oprzeć się senności wywołanej przez lekarstwo, ale powieki ciężą mi coraz bardziej, kiedy Declan miękko szepcze mi do ucha uspokajające słowa.

– Cii, kochanie. Zaopiekuję się tobą. Zrobię, co tylko mogę, żeby znaleźć odpowiedź.

Chwytając się kurczowo tych słów, poddaję się i z lekkim westchnieniem odpływam w sen.

(Declan)

Elizabeth drży przez sen w moich objęciach. Zamykam oczy, próbując jakoś ogarnąć myślami ostatnie czterdzieści osiem godzin, ale to niewykonalne. Mój umysł jest jak cholerny labirynt, przez który przemykają setki obrazów, pytań i szokujących odkryć. Wiem tylko tyle, że okropnie się boję, że nie będę w stanie ochronić Elizabeth przed całkowitym załamaniem psychicznym.

Jej twarz pokrywa mozaika siniaków, obrzęków oraz ran – pozostałości po gwałcie i torturach, jakie musiała znieść.

Boli mnie świadomość, że przyłożyłem do nich rękę. Że część z nich osobiście jej zadałem, a pozostałe otrzymała dlatego, że nie zdołałem jej obronić przed tym dupkiem Richardem – człowiekiem, którego zamordowałem.

Kiedy Elizabeth powiedziała mi, że to on zabił moją mamę, bez wahania wpakowałem mu kulkę w łeb. Przeraza mnie łatwość, z jaką przychodzi mi zabijanie. To ponure uczucie bać się samego siebie. Teraz wiem, że jestem zdolny do wszystkiego. Jestem potworem powołanym do życia przez tę kobietę, której ciało w tej chwili oplata moje.

Chcę odpowiedzi, tak samo jak ona. Kim był Richard? Skąd znał mamę? Dlaczego ją zabił? Jaką rolę odgrywa w tym wszystkim mój ojciec? Chcę wiedzieć. Chcę to wszystko zrozumieć, ale choć sytuacja wymyka mi się spod kontroli, ona jest w jeszcze gorszym stanie. Potrzebuje mojej siły, więc muszę na razie odłożyć na bok wszystko, co mnie dręczy, i skupić się na niej.

Kiedy jej oddech się wyrównuje, ostrożnie wstaję z łóżka, pozwalając jej zaznać odpoczynku, którego jej ciało tak rozpaczliwie potrzebuje. Przed wyjściem z pokoju zatrzymuję się, po czym spoglądam na Elizabeth leżącą w moim łóżku, a fala zadowolenia oraz złości przelewa się pod moją skórą. Wytrąciła mnie w równowagi i sprawiła, że straciłem kontrolę, którą muszę teraz odzyskać, żeby móc ją chronić – żeby upewnić się, że już nic nie wydarzy się bez mojej zgody.



Rozdział drugi

(Declan)

– Chryste Panie! – Lachlan wzdryga się, przestraszony, kiedy zatrzasną z hukiem podwójne drzwi do biblioteki, oddzielając nas od reszty domu.

Odwracając się do niego plecami, zaciskam mocno dłoń na klamkach w marnej próbie zapanowania nad kotłującymi się we mnie emocjami. Oblewam się zimnym potem, a moje kości zdają się klekotać ze wzburzenia. Lekko uchylam drzwi, po czym trzaskam nimi raz jeszcze, ze stęknieniem uderzając dłonią w stary mahoń.

– Co mogę zrobić? – pyta Lachlan z drugiego końca pokoju.

Szereg odpowiedzi wypełnia mi głowę i oplata szyję, zaciskając się na niej niczym stryczek. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa, pogrążony w myślach o Elizabeth, która śpi na górze, otumaniona lekami. Przed oczami migają mi obrazy – dokładne, wyraźne wspomnienia z zeszłej nocy: jej nagie, zakrwawione ciało, siniaki i rany między nogami pozostałe po tym, co zrobił jej ten skurwiel. Do gardła podchodzi mi żółć, którą z trudem udaje mi się przełknąć.

Chciałem po przebudzeniu zapewnić jej tyle spokoju, ile tylko mogłem, a zamiast tego patrzyłem, jak jej świat pogrąża się w jeszcze większym chaosie, jakby nie dość już przeszła. Obawiam się, że nie jest dostatecznie zrównoważona, żeby uporać się z tym nowym problemem.

– Declan.

Odwracam się do przyjaciela, wdzięczny, że został na noc i jest tu teraz, bo sam na pewno nie dałbym rady dojść do ładu ze swoimi rozgorączkowanymi myślami. Prędzej zacząłbym wybijać pięściami dziury w ścianach i zaślepiiony gniewem zrównałbym dom z ziemią.

– Co u niej? – pyta.

– Śpi – odpowiadam ze ściśniętym gardłem. Podchodzę do kanapy i siadam, opierając głowę na zaciśniętych pięściach. Wyraźnie słycać mój niespokojny oddech. Elizabeth nie może tego zobaczyć. Musi wierzyć, że mam wszystko pod kontrolą, i że jest przy mnie całkowicie bezpieczna.

– A tak poza tym? – Lachlan domaga się bardziej wyczerpującej odpowiedzi.

Podnoszę wzrok, patrząc w jego pełne troski oczy, kiedy siada po przeciwnej stronie stolika.

– Nic dobrego.

Nie chcę zdradzać Lachlanowi zbyt wielu szczegółów, bo to sprawy między nią, mną i nikim innym.

– Słuchaj, to, co się stało zeszłej nocy... To, czego byłeś świadkiem... – zaczynam, ale on wchodzi mi w słowo.

– Nikt się o tym nie dowie.

– Oby. – W moim głosie słycać nutę niewypowiedzianej groźby. – Nigdy o tym nie wspominaj, nawet w rozmowie z nią, zrozumiano?

– Absolutnie. – Kiwa głową.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Zmieniam temat.

– Co tylko zechcesz.

– Musisz kogoś dla mnie odnaleźć.

– Kogo?

– Nazywa się Steve Archer.

Lachlan rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

– Skąd ja znam to nazwisko?

– To ojciec Elizabeth.

– Jej ojciec? – Dziwi się. – Nie żyje. Szukając jej matki, trafiłem na jego akt zgonu.

– No nie wiem. Oglądaliśmy na górze amerykańskie wiadomości i Elizabeth przysięga, że go zobaczyła.

– W telewizji? Niemożliwe.

– Upiera się, że to on.

– Declan, ona ma teraz kompletny mętlik w głowie. Widzi to, co chce zobaczyć – stwierdza. – Ten człowiek nie żyje.

Wzruszam ramionami, wzdychając ciężko.

– Puść to nagranie i porównaj.

Lachlan podchodzi do stojącego w kącie biurka, a ja ruszam za nim i podaję mu adres strony internetowej odpowiedniej stacji. Znajdujemy nagranie, odtwarzamy je, a kiedy widzę mężczyznę, przy którym Elizabeth kazała mi wcisnąć pauzę, zatrzymuję wideo na ujęciu jego twarzy.

– To ten.

Potrzebujemy kilku minut, żeby znaleźć archiwalny artykuł dotyczący aresztowania, ale w końcu Lachlan trafia na taki ze zdjęciem.

– Tutaj – mówię, wskazując na odnośnik. – Wejdz w ten link.

Jedno kliknięcie później wiem już, że Elizabeth nie ponosi wyobraźnia. Zdjęcie jest co prawda stare, ale nie pozostawia cienia wątpliwości, że to ta sama osoba.

– Jasny gwint – kwituje Lachlan, porównując obie fotografie.

– To on. Powiedz mi, że widzisz to samo, co ja.

– Widzę.

– Niech to szlag! – Przeczesując palcami włosy, podchodzę do okna, żalując, że w ogóle włączałem ten cholerny telewizor. – Nie mogę pozwolić, żeby znowu ktoś ją zranił.

– Wiem.

– Jezu. Przecież dopiero co dowiedziała się, że ta jej gówniana matka sprzedała ją jako niemowlę. A teraz to? Boję się, że to może być dla niej zbyt wiele.

– Powiedz mi, co mam zrobić?

Ona nie odpuści, zresztą nie mam prawa tego od niej oczekiwać. Ale muszę zachować przewagę i przez cały czas być o dwa kroki przed nią.

– Znajdź go. I wszystko, absolutnie wszystko, czego się dowiesz, ma najpierw trafić do mnie. Zrozumiano?

– Tak.

– Raz już zawałiłeś – wypominam mu. – Niech to się nie powtórzy.

Wstaje, podchodzi do mnie i zapewnia:

– Masz moje słowo. – Nie przestaję przeszywać go wzrokiem, bo stawka jest zbyt wysoka, aby ryzykować. Widząc moje wątpliwości, Lachlan kładzie mi dłoń na ramieniu, a następnie dodaje z naciskiem: – Mnie też na niej zależy.

– W takim razie nie spieprz tego.

Z krótkim skinieniem głowy ściska moje ramię, po czym odchodzi i wyciąga telefon.

– Chcę też dla niej ochrony! – wołam za nim. – Nie powinna ani na moment zostawać sama.

– Zaraz to zorganizuję.

– Sam się tym zajmiesz.

– Nie jestem ochroniarzem, McKinnon.

– Zgadza się. Kiedy przychodzi do słuchania poleceń, jesteś jak skończony patałach. Ale po wydarzeniach ostatniej

nocy tylko tobie ufam na tyle, żeby powierzyć ci jej bezpieczeństwo pod moją nieobecność.

– Będę musiał załatwić kilka rzeczy w Edynburgu.

– Zajmij się tym dzisiaj – mówię. – Możesz się zatrzymać w domku koło grotty.

– W domku? – Śmieje się. – Masz na myśli kwatery dla pokojówek?

– Właśnie tak, dupku – odpowiadam ze śmiechem.

– A, jeszcze jedno – dodaję, zanim Lachlan zdąży wyjść z pokoju. Ponownie przybieram poważny wyraz twarzy.

– Dziękuję.

– Żaden problem.

Jestem gotów zrobić wszystko, byle tylko ochronić Elizabeth, ale oboje mamy tyle na sumieniu, że nasze możliwości są ograniczone. Podczas naszej krótkiej znajomości zdążyliśmy zrobić tyle rzeczy, że z łatwością moglibyśmy wylądować w pudle. Pozostaje nam więc tylko Lachlan.

Idę do kuchni, podchodzę do zainstalowanego na ścianie monitora i zaczynam przeglądać obrazy z kamer. Zatrzymuję się na tym ukazującym bramę, patrząc, jak samochód Lachlana właśnie wyjeżdża na główną drogę. W tym momencie dzwoni moja komórka.

– McKinnon – odbieram.

– Dzień dobry, panie McKinnon. Tu Alexander Stanforth z firmy Stanforth&Partners. Jak się pan miewa?

– W porządku – odpowiadam. Alex to architekt, który będzie pracował przy mojej nowo nabytej londyńskiej nieruchomości.

– Przepraszam, że dzwonię na komórkę, ale był pan zainteresowany przyspieszeniem pierwszych spotkań, więc pomyślałem, że odezwę się bezpośrednio do pana, a nie do biura.

– Po to dałem ci ten numer, Alex.

– Dobrze. W takim razie chciałbym się umówić na spotkanie w celu omówienia zakresu projektu, harmonogramu prac i budżetu. Jest pan wolny w przyszłym tygodniu?

– Mogę być. Ustal termin i powiadom moje biuro, a ja się dostosuję.

– Świetnie. Omówię to z resztą zespołu i jeszcze dzisiaj skontaktuję się z biurem.

– Dzięki, Alex.

Rozłączam się, wyjmuję z zamrażarki torebkę z lodem i wchodzę na piętro, do Elizabeth, którą zastaję pogrążoną w głębokim śnie. Wchodzę do sypialni, po czym siadam obok niej na łóżku. Twarz ma opuchniętą, a wokół oka rozlewa się czarno-popielaty siniak. Wzdryga się, kiedy delikatnie przykładam lód do jej skóry.

– Przepraszam – szepczę, gdy otwiera oczy. – Jesteś cała spuchnięta.

Przez chwilę widzę jej wielkie, rozszerzone źrenice, ale zaraz powieki opadają z powrotem. Patrzą na nią, leżącą bez ruchu, wsłuchując się w jej cichy oddech.

– Często z nim tańczyłam – mruczy schrypniętym głosem.

– Z kim?

– Z tatą.

Nie odpowiadam, a ona zwija się w kłębek, kładąc mi głowę na kolanach.

– Najbardziej lubił Deana Martina – ciągnie sennym głosem, nie otwierając oczu. – „Volare”... Tak się nazywała ta piosenka. Zawsze śpiewał razem z nagraniem, a ja chichotałam, kiedy tekst był po włosku.

– Miał dobry głos? – pytam, przytrzymując zimny okład na jej twarzy.

– Hmm – odpowiada powoli, pogrążona w apatii. – Sta-
wałam na jego stopach i przytrzymałam się jego nóg,
a on tańczył. – Milczy przez chwilę. Już myślę, że z powro-
tem zasnęła, ale wtedy zaczyna mrugać. Kiedy jej szkliste
oczy napotykJają moje, kwili: – Dlaczego mnie zostawił?

Nigdy w życiu w niczym spojrzeniu nie widziałem tyle
cierpienia i boli mnie, że muszę je oglądać akurat w jej
oczach. Pragnie odpowiedzi, ale ja nie potrafię jej udzielić,
choć bardzo bym chciał.

– Myślałam, że było mu ze mną dobrze.

Odkładałam torebkę z lodem na stół przy łóżku, odwra-
cam się z powrotem do niej i ujmując jej twarz w dłoń, za-
pewniam:

– Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby
poznać odpowiedzi na twoje pytania. Znajdziemy go.

– A co, jeśli on nie chce, żebym go znalazła?

– Nieważne czego on chce. Nie ma w tej kwestii nic do
gadania.

To nie jest kobieta, którą znam. Stała się zupełnie inną
osobą. Mogła mnie mamieć i oszukiwać, ale zawsze miała
w sobie hart ducha, którego nie da się udawać. Za fasadą
kłamstw ta część niej była prawdziwa, ale teraz zagubiła
się gdzieś w jej sponiewieranym ciele.

Zmieniając pozycję, wydaje z siebie zduszony, bolesny jęk.

– Może weźmiesz gorącą kąpiel?

– Po co? Zgnilizna pozostanie zgnilizną.

– Bzdura – odpowiadam ostro. – Zgnilizna cię dotknęła,
ale nie jesteś nią przesiąknięta. Poza tym zaproponowa-
łem kąpiel, żebyś ulżyła sobie w bólu, a nie po to, żebyś
się umyła. – To tylko w połowie prawda. Chciałbym ją
oczyścić, zmyć z niej cały brud, którym skalał ją ten worek
gówna. Chcę usunąć jego ślady z jej skóry, bo na samą myśl

o nim robi mi się niedobrze. Chcę otulić ją całą swoim ciałem i zapachem, sprawić, że będzie smakowała i pachniała jak ja. To prymitywna, zwierzęca potrzeba oznaczenia jej jako swojej własności, wzięcia w posiadanie każdej cząstki jej ciała oraz duszy.

Przyciągam ją ku sobie, a po chwili przyciskam wargi do jej ust w łagodnym pocałunku, podczas gdy naprawdę mam ochotę chłonąć ją całą, nasycając się jej ciałem – ale jest zbyt krucha. Jej oddech na moim języku sprawia, że przeszywa mnie dreszcz, a mój puls przyspiesza. Muszę całą siłą woli powstrzymać pragnienie, żeby cisnąć ją na materac, rozchylić jej uda i głęboko zanurzyć w niej mojego kutasa. Chciałbym przerznąć ją tak mocno, że poczułaby to w kościach.

Zmuszam się, żeby się odsunąć. Chwytam ją za kark, biorąc głęboki wdech, a potem powoli wypuszczam powietrze.

– Tęskniłam za twoim smakiem. – Próbuję się uspokoić, ale jej słowa nie ułatwiają mi zadania.

– Chciałbym więcej niż tylko poczuć twój smak, ale nie mogę teraz być tak samolubny w stosunku do ciebie. Nie dam rady zapanować nad sobą i zrobię ci krzywdę. Wstaję z łóżka i idę napełnić wody do wanny, a potem wracam do Elizabeth. – Daj mi rękę. – Pomagam jej wstać. – Unieś ramiona.

Rozbieram ją powolnymi ruchami, uważając, żeby nie sprawić jej bólu. Kiedy już stoi przede mną naga, szybko zdejmuję własne ubrania, po czym prowadzę ją do łazienki. Pierwszy wchodzę do wanny i przytrzymując Elizabeth, pomagam jej wejść. Siada między moimi nogami z grymasem bólu na twarzy, opierając się plecami o moją klatkę piersiową.

Patrzenie na jej ciało przychodzi mi z trudem. Już same siniaki wystarczą, żeby krew zagotowała mi się w żyłach, a żołądek związał w supeł od wzburzonych emocji. Na jej lewej piersi widnieje nierówny ślad po ugryzieniu, którego nie zauważyłem zeszłej nocy pod prysznicem.

– O co chodzi? – pyta, podnosząc na mnie wzrok. – Co się stało?

– Co masz na myśli?

– Nagle zrobiłeś się spięty.

– Przepraszam... ja tylko... – zaczynam, szukając jakichś delikatnych słów.

– Tylko co?

Ale delikatność nie przychodzi mi łatwo, więc decyduję się na szczerłość.

– Chciałbym usunąć te wszystkie ślady. Wszystkie, które nie są ode mnie.

– Zawsze będę miała na sobie ślady cudzego dotyku. Tak było, jest i będzie.

– Oddałbym wszystko, żeby się ich pozbyć – mówię, wiedząc już, że blizny na jej plecach i nadgarstkach są dziełem jej przybranego ojca.

– Nie możesz zmienić mnie w coś, czym nie jestem, wiesz?

– Nie traktuję cię jako obiektu działalności charytatywnej, jeśli do takiego wniosku doszłaś – burczę z irytacją.

– I nigdy mnie tak nie traktowałaś? Nawet na początku?

– Nie. Nigdy nie litowałem się nad tobą.

– Skoro to nie litość, to w takim razie, co?

– To skomplikowane. Nie rozumiem ciebie ani tych twoich uzasadnień dla wszystkich okropności, które zrobiłaś. Wiem tylko, że muszę mieć nierówno pod sufitem, żeby cię kochać – a przecież cię kocham, do cholery. Próbowałem z tym walczyć, ale na próżno.

– A to, co mówiłeś zeszłej nocy? Że wciąż mnie nienawidzisz?

– To prawda.

Spuszcza wzrok, ale ja z powrotem przyciągam jej uwagę, mówiąc:

– Kocham cię, Elizabeth.

– Naprawdę?

– Oczywiście, że tak. Przecież zabiłem dla ciebie.



Rozdział trzeci

(Elizabeth)

Jego słowa i prawda, która się w nich kryje, dla niektórych mogłyby być trudne do zniesienia, ale moja wyniszczona dusza znajduje w nich ukojenie. Rzeczywiście, zabił dla mnie – a ja dla niego. Pozbawiłam życia Pike’a, kiedy sądziłam, że zamordował Declana. Każdego dnia żałuję, że nie mogę tego cofnąć, ale teraz jedyny Pike, który mi pozostał, to iluzoryczny wytwór mojego własnego umysłu.

Poza tym zeszłej nocy ułamek sekundy dzielił mnie od zabicia Richarda, a zrobiłabym to tylko i wyłącznie dla Declana. W pewien chory sposób miał to być mój podarunek dla niego: starcie z powierzchni ziemi człowieka, który odebrał mu matkę. Declan jednak nie pozwolił mi pociągnąć za spust – sam to zrobił, pozbawiając mnie tej satysfakcji. Samolubnie pragnęłam jej dla siebie, ale Declan zasłużył, żeby osobiście odebrać mu życie.

Po wyrazie jego oczu poznaję, że trafiłam w czuły punkt, poddając w wątpliwość jego miłość do mnie.

– Przepraszam. – Kładę mu ręce na dłoniach zaciśniętych wokół mojej szyi.

– Ani razu nie byłem z tobą nieszczerzy.

– Wiem. Nie chciałam podważyć twoich słów.

Declan odpręża się i rozluźnia uścisk, opierając ramiona o tylną ścianę wanny.

– Trudno mi nadażyć za wszystkim, co się dzieje – dodaje.

– W takim razie porozmawiaj ze mną. Nie duś tego w sobie.

Declan jasno wyraził swoje stanowisko w zeszłym tygodniu, kiedy przeczytałam dokumenty dotyczące mojej matki. Jednoznacznie podkreślił, że jego zdaniem powinnam zmierzyć się ze swoimi uczuciami, zamiast ukrywać je i odgradzać się od nich tak, jak to czyniałam przez całe życie. Za to, co mu zrobiłam, jestem mu winna wszystko, o co tylko poprosi, ale czasami po prostu łatwiej jest się znieczulić.

– Może później. Wciąż czuję się senna po tym środku przeciwbólowym. – Ale nie będzie żadnego później. Nie mogę otworzyć się przed nim jak świeża rana, bo wtedy nic nie zdoła zatamować tryskającej z niej krwi. Przeraza mnie łatwość, z jaką Declan wyczuwa i rozbudza moje emocje. Jest we mnie zbyt wiele uczuć, zbyt wiele przytłaczającej rozpacz. Muszę się od nich uwolnić, sprawić, że znikną. Tylko wtedy zaznam ulgi.

Spozycywan w objęciach mężczyzny, którego kocham, mężczyzny, którego tak rozpaczliwie pragnęłam odzyskać – i oto jest tutaj, przywierając do mnie każdym fragmentem ciała, a tymczasem ja leżę tu wystraszona oraz zamknięta w sobie. W uścisku jego ramion powinnam czuć się szczęśliwa, ale w tej chwili tęsknię za ramionami innego mężczyzny. To z Pikiem chciałabym teraz być. Tylko on jest w stanie mnie znieczulić.

Pike jest moją tarczą.

Moją stałą.

Moim lekiem na ból.

– Lepiej ci się będzie odpoczywało, jeśli powiesz, co ci leży na sercu – sugeruje Declan.

Pochyliłam się do przodu, odwracając wzrok, i kłamię:

– Jestem naprawdę zmęczona. Pomożesz mi wrócić do łóżka?

– Nie zbywaj mnie, Elizabeth.

– Nie zbywam. Po prostu niewygodnie mi w tej wannie, jestem wyczerpana i w ogóle jakoś mi słabo.

Czuję się okropnie, okłamując go, bo przysięgałam jemu i sobie, że już nigdy więcej tego nie zrobię, ale robi mi się niedobrze na samą myśl o tym, czego ode mnie oczekuje. Dla nas obojga lepiej będzie nie iść tą drogą.

Declan wyciera mnie, myje mi zęby i zakłada ubranie. Pozwalam mu na to, bo tego potrzebuje. Znam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jak ważne jest dla niego, aby kontrolować mnie i opiekować się mną. Zawsze tak było. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przechodzić przez ostatnie dni – nie wiedząc, gdzie jestem, pozbawiony władzy nade mną przez innego mężczyznę.

Smaruje mi rany maścią, a potem sięga po fiolkę z lekarstwem i wytrząsa z niej jedną pigułkę.

– Masz. – Podaje mi normotymik zapisany przez lekarkę, która badała mnie pierwszej nocy po moim przyjeździe tutaj.

Właśnie te pigułki wyrzucam do toalety, bo inaczej odebrałyby mi Pike'a. Nie potrafię się z nim pożegnać. Nie chcę. Potrzebuję go: jego zapachu, głosu, obecności. Nie mam zamiaru się z nim rozstawać.

Przyjmuję tabletkę z dłoni Declana, a gdy podaje mi szklankę wody do popicia, nie połykam jej, tylko przytrzymuję w ustach.

Kolejne kłamstwo.

Kolejne oszustwo, którego przysięgałam już nigdy więcej nie popełniać.

Kolejna złamana obietnica.

– Grzeczna dziewczynka.

Odprowadza mnie z powrotem do sypialni, po czym pomaga położyć się do łóżka.

– Skoczę na dół po coś do picia. Przynieść ci też?

Kiwam głową i patrzę, jak wychodzi z pokoju, a kiedy słyszę jego kroki na schodach, wypluwam pigułkę. Jestem zbyt obolała, żeby wstać, by spuścić ją w toalecie, więc na razie wpycham ją do poszewki od poduszki. Po chwili Declan wraca, wślizguje się pod kołdrę obok mnie, po czym bierze w objęcia.

– Tak przy okazji, Lachlan zatrzyma się tutaj – mówi.

– Chcę dla nas ochrony, a on, po tym wszystkim, co widział, jest jedyną osobą, której ufam.

– W porządku.

– Nie przeszkadza ci to?

– Nie – odpowiadam. – Spędziłam z nim trochę czasu i polubiłam go.

– Kiedy spałaś, rozmawiałem z nim o twoim ojcu. Spróbuj się czegoś dowiedzieć.

Nie jestem w stanie nic wykrztusić przez zaciśnięte gardło, więc tylko kiwam głową opartą o jego pierś. Declan musi czuć, jak moje ciało sztywnieje, bo mocniej obejmuje mnie ramionami. Zamykam oczy i oddycham głęboko, a on całuje mnie w czubek głowy.

– Wiem, że to przykre, ale chcę z tobą o tym wszystkim mówić otwarcie, dobrze?

– Nie uważasz, że zwariowałam, prawda?

Przeczesuje mi włosy palcami, a kiedy podnoszę na niego wzrok, mówi:

– Nie, kochanie. Lachlan znalazł stare zdjęcie twojego ojca. To ten sam mężczyzna, co w wiadomościach.

Twarz Declana rozmywa mi się przed oczami. Szybko opuszczam powieki, aby zatrzymać napływające łzy. Nie mogę o tym myśleć. Nigdy nie czułam takiego bólu, jak teraz, więc całą siłą woli staram się przed nim osłonić, bo obawiam się, że w przeciwnym razie rozsadzi mnie od środka.

– *Jesteś silniejsza niż twoje emocje* – dobiega mnie głos Pike’a, dodając mi siły, której potrzebuję, żeby zapanować nad swoimi uczuciami.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Jest coś jeszcze, o czym muszę ci powiedzieć.

– Co takiego?

– Kiedy byłem w Londynie, zaangażowałem firmę architektoniczną do pracy nad nowym hotelem. Spotkania zaczynają się w przyszłym tygodniu, więc pojedziesz tam ze mną.

– Londyn? – pytam, z wysiłkiem podnosząc się do pozycji siedzącej. – Na jak długo?

– Na czas budowy. Na kilka lat.

– Ja... hmm... – jąkam się, nie wiedząc, co powiedzieć. Wtedy zdaję sobie sprawę, że nie ma innego miejsca, do którego mogłabym pójść, i nagle ogarnia mnie przerażenie. Gdybym znowu straciła Declana, byłoby po mnie. Nie mam nikogo oprócz niego. Gdybym została sama, nie wiedziałabym, co ze sobą począć. Mimo iż wiem już, że mój ojciec żyje, jest boleśnie oczywiste, że mnie nie chce, bo inaczej by po mnie wrócił.

– Nie chcesz jechać do Londynu? – pyta Declan.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu... sama nie wiem.

Głos łamie mi się lekko, więc Declan zaraz zaczyna mnie uspokajać.

– Nie musisz się o nic martwić. Jestem tutaj. Nie zostawię cię. Gdziekolwiek się udam, zabiorę cię ze sobą.

Nie odpowiadam. Nie jestem pewna, co powiedzieć, bo mimo jego zapewnień wciąż odczuwam niepokój.

– Naprawdę powinnaś ze mną rozmawiać – nalega. – Nie zamykaj się znowu przede mną.

Widzę w jego oczach desperację, rozpaczliwą potrzebę, która przypomina mi czas spędzony wspólnie z nim w Chicago. Sprawnie nim manipulowałam, aby uwierzył, że jestem ofiarą sadystycznego męża, od którego nie mogę uciec. Był wtedy tak samo zdesperowany, jak teraz. Z całych sił starał się mi pomóc, ocalić mnie, ale ja zawsze utrzymywałam między nami precyzyjnie wyliczony dystans. Chciałam wywołać w nim poczucie, że cała należę do niego, ale zarazem wciąż wymykam mu się z rąk.

Teraz jednak tamta gra dobiegła końca i nie chcę już, żeby patrzył na mnie takim wzrokiem. Kiedyś robienie z niego głupca sprawiało mi przyjemność, ale ta ulotniła się w chwili, kiedy Declan znalazł drogę do mojego serca. Mimo to wciąż muszę starannie odmierzać każdy krok, bo stawką jest moja dusza.

– Faktycznie, martwię się – przyznaję.

– Czym?

– Tobą. Bez ciebie... nie ma też mnie.

– Boisz się, że mnie stracisz?

Przytakuję.

– Nic takiego się nie stanie, słyszysz? Nie stracisz mnie.

– Ale już raz cię straciłam. Z własnej winy, wiem, ale straciłam. Wciąż pamiętam tamten ból, dlatego się boję.

– Ja też znam ten ból. Nie tylko ty go czułaś – mówi pełnym emocji głosem. – Przenikał mnie do szpiku kości. Tak silny jest twój wpływ na mnie.

– Wiele się wydarzyło. Kiedy cię straciłam, tak bardzo pragnęłam cię odzyskać, a teraz, kiedy mam cię z powrotem, czuję się taka...

– Jaka?

Sięgam dłonią ku jego twarzy i gładzę go po nieogolonej szczęce, słuchając, jak zarost szeleści mi pod palcami.

– Wyobcowana – wyznaję, po czym odsuwam rękę i spuszczam głowę.

– Spójrz na mnie – prosi, a ja posłusznie podnoszę wzrok.

– To normalne. Sam z trudem ogarniam myślami wszystko to, co spadło na mnie przez ostatnich kilka tygodni, więc dobrze cię rozumiem. Naprawię to, obiecuję, ale to trochę potrwa. Póki co wiedz jedno: jestem przy tobie. Jeśli trzeba, będę ci o tym przypominał każdego dnia. Jestem tutaj.

Pozwalając jego uspokajającym słowom koić mój niepokój, nakrywam dłonią ranę po kuli na jego piersi, tę, którą zadał Pike, próbując go zabić. Mój kciuk prześlizguje się po wypukłości na skórze, a gdy podnoszę wzrok, widzę, że Declan wpatruje się w moją rękę. Do żył wraz z krwią wlewa mi się poczucie winy. Declan spogląda mi w oczy, a ja pytam:

– Bolało?

– Mniej niż utrata ciebie – odpowiada, chwytając mnie za nadgarstek, podczas gdy ja w dalszym ciągu gładzę palcami znamię mojej zdrady, na wieczność wypalone w jego ciele.

– Wykorzystałam cię. Okłamałam.

– Owszem. Za to właśnie cię nienawidzę. Za to, w co przemieniły mnie twoje kłamstwa.

– Ale ci mnie brakowało?

– Nie mogłem przestać cię kochać.

Przyciskam dłoń do jego piersi, aż czuję bicie serca. Postanawiam ofiarować mu część własnego, obnażając niewielki fragment tego, co muszę chronić w fortecy swojej

duszy. Declan zawsze bez trudu przedzierał się w głąb mnie, składam więc moją ofiarę w formie prawdy, wyjaśniając:

– Przerażasz mnie.

Bicie jego serca przyspiesza, zdradzając frustrację, w którą wprawiły go moje słowa.

– Czego się we mnie boisz?

– Tego, z jaką łatwością burzysz moje mury obronne.

– Dlaczego chcesz odgradzać się ode mnie murem?

– Bo boję się w tej chwili cokolwiek czuć. Jest we mnie tyle emocji, z którymi muszę się zmierzyć... Obawiam się, że mnie to przerośnie.

Wzdycha ciężko, zmartwiony tym, co właśnie mu wyznałam. Na moment spuszcza głowę, a potem silnym, lecz opanowanym gestem chwyta mnie za drugi nadgarstek i przypiera do łóżka. Nie opieram się, kiedy rozsuwa mi szerzej nogi, po czym siada okrakiem na moich udach. Jego zielone oczy nakazują mi posłuszeństwo; daję mu je bez sprzeciwu, a wtedy on rozrywa moją bluzkę, drąc tkaninę i wyszarpując guziki, aby odsłonić piersi.

W chłodnym powietrzu moje sutki natychmiast twardnieją, ale to nie o cycki mu chodzi. Szybko chwyta mnie za obydwie nadgarstki jedną ręką, przytrzymując mnie w miejscu, a drugą przyciska mocno w samym środku mojej piersi.

– To moje – oznajmia. – Pragniesz mnie?

– Tak – szepczę.

– Chcesz być ze mną?

– Tak.

– W takim razie to twoje małe serduszko należy do mnie. Ono bije dla mnie, a ja zapewnię mu bezpieczeństwo. Słyszysz?

Kiwam głową.

– Musisz zaufać mi na tyle, żeby pozwolić mi się tobą zaopiekować. Nigdy nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda.

Moja pierś unosi się i opada wraz z gwałtownym biciem serca, gdy chwytam się kurczowo jego słów w nadziei, że ukoją moje lęki.

– Ufasz mi?

Ponownie przytakuję.

– Powiedz to.

– Ufam ci.

Kolejne kłamstwo.